

### III Festiwal Literacki im. Edwarda Kupiszewskiego, Ostrołęka

*Podróż tysiąca mil zaczyna się od jednego kroku*

[Konfucjusz]

III Festiwal Literacki im. Edwarda Kupiszewskiego, kolejna edycja ogólnopolskiej imprezy organizowanej przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Ostrołęce, to przedsięwzięcie, które nie tylko ściąga z całej Polski literatów do (odległego dla większości z gości) miasta, ale i uświadamia mocno, jak niezwykle trudnym zadaniem jest pielęgnowanie pamięci o zapomnianych i odsuwanych na margines przestrzeni czytelniczej i krytycznej twórców. Edward Kupiszewski, Mirosław Czychowski, Dionizy Maliszewski – to niezjący od kilku lat, związani z Kurpiami pisarze, postaci niezwykle dla literatury i życia literackiego tego regionu, Wielcy Nieobecni, o których spuściznę dba się w tym mieście w sposób godny, przywołując ich w kolejnych odsłonach festiwalu. Rok 2012 poświęcono Leszkowi Bakule, poecie związanemu z Ustką, ale urodzonemu (w międzywojniu) właśnie w Ostrołęce. Karol Samsel przypominał zmarłego w 1997 roku pisarza, w skrócie „opowiedział Bakule” wyimkami z jego poezji, tym samym otworzył tegoroczną debatę – jedną z kluczowych części festiwalu. Poza głosem „ostrołęckim” słychać było wiele innych, i choć każdy opiewał inną postać (inny region?), wybrzmiały unisono właśnie dzięki temu, że uczestnicy debaty przybyli do Ostrołęki pod wspólnym hasłem – promować literaturę regionu i ocalać pamięć o tych, których, z różnych przyczyn, historia wypycha poza margines.

I tak Ewa Solska (Lublin) przywołała postać Franciszki Arnsztajnowej (1865–1942(?), poetki, publicystki, autorki utworów prozą i dramatów, a także przekładów z angielskiego i francuskiego), animatorki życia kulturalnego w Lublinie, współzałożycielki Związków Literatów Polskich, laureatki licznych nagród literackich — na czele ze Srebrnym Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury. Arnsztajnowa, najbardziej obok Czechowicza „lubelska” pisarka, ambasadorka Lublina i polskiej poezji, dama i patriotka, opiekunka artystów, szczególnie młodych, przyjaciółka Czechowicza właśnie (mimo różnicy wieku – 32 lata – wydali wspólnie poświęcony Lublinowi tomik „Stare kamienie” oraz poetycki dwugłos „Razem”). W swoim piarstwie wplatała pomiędzy nastrojowe, wyrosłe z młodopolskiego gruntu motywy, wątki społeczne, niepodległościowe; nie było w tym nic zaskakującego, zważywszy, że była – polską i lokalną – patriotką (dysponowała archiwum P.O.W., a w lochach jej domu znajdowało się umundurowanie, broń i amunicja plutonu). Czuli się Polką i chrześcijanką (choć chrztu nie przyjęła), jednocześnie nigdy nie ukrywała żydowskiego pochodzenia, co oczywiście od czasów endecji nie było łatwe. Stała się celem napaści „Prosto z mostu” [warszawskiego tygodnika literacko-artystycznego]. „W imię tułaczy, „przybłądów”, wyznawała swą miłość do polskiej ojczyzny – matki, mimo to, że chwilami stawała się ona macochą i odpychała dzieci „obce krwią i ciałem”. [H. Mortkowicz-Olczakowa]. Zginęła najprawdopodobniej w 1942 roku w getcie warszawskim lub w Treblince.

Kolejną postać przywołał Leszek Żuliński (Warszawa), a była nią Melania Fogelbaum (1911-1944), poetka, o której – gdyby nie splot kilku nieprawdopodobnych okoliczności – nie usłyszelibyśmy nigdy. Żuliński zaczął od mocnego i jednoznacznego sądu: „Nie ma

najmniejszej wątpliwości, straciliśmy poetkę o ogromnym talencie, oryginalną i wciąż wartą upowszechnienia”. Melania, przynależąc do swojej diaspory, pisała wiersze po polsku. Wiersze niezwykle, wyrosłe ze skamandryckiej i jednocześnie awangardowej tradycji, w formie i sposobie obrazowania odbiegające od kanonu właściwego ówczesnej poezji żydowskiej, pioniersko szukała dla siebie nowych przestrzeni w języku. Z drugiej strony – jej poezja była poezją tamtego czasu, ponurym przeczuciem katastrofy. Mela miała wiele talentów artystycznych: malowała, rzeźbiła, pisała wiersze i eseje, znała historię sztuki. O istnieniu poetki-Melanii przez 60 lat wiedziała garstka ocalałych z Holocaustu przyjaciół. Los Melanii był „typowy” dla Żydów w czasie okupacji, trafiła do getta w Łodzi. Pracowała tam nawet w tzw. Oddziale Nauki, lokalnym „muzeum etnograficznym”, gdzie w gablotach prezentowano sceny z życia Żydów (szabas, święta, wesele, pogrzeb). Chora na gruźlicę, w czasie likwidacji getta wywieziona do Auschwitz-Birkenau, zginęła w komorze w dniu przyjazdu, 1 VIII 1944. Miała 33 lata. Po jakimś czasie na terenie getta ktoś odnalazł dwa zeszyty z wierszami Meli i dwa jej zdjęcia. Trzecią fotografię odnalazł na podwórku Meli przy ulicy Marynarskiej jej przyjaciel, Leon Kowner. Wiersze przekazano żyjącej w Szwecji Helenie Zymler-Svantesson, dawnej koleżance Meli. Potem trafiły w depozyt waszyngtońskiego United States Holocaust Memorial Museum. W 2004 roku, w 60. rocznicę wybuchu powstania w łódzkim getcie, przyjaciele Meli wydali własnym sumptem tomik pt. *Zeszyt z Getta w Łodzi*. 28 wierszy. Reszta – kilkadziesiąt tekstów – czeka na odczytanie i na wydanie.

Teresa Rudowicz (Kalisz), która od lat bada zarówno tropy literackie w Kaliszu, jak i kaliskie w literaturze, zabrała słuchaczy do Kalińca Marii Dąbrowskiej, czyli pięknego i przeżywającego złote lata miasta sprzed I wojny światowej, zestawiając jego realia z rzeczywistością Nocy i dni, a wszystko przez pryzmat prasy z epoki, której kwerenda przyniosła niebywałe efekty: opisy kaliskich ulic, kawiarni i restauracji, sklepów, prasy, strojów, stowarzyszeń i towarzystw dobroczynnych, opisy niezwykle u Dąbrowskiej bogate i barwne – okazuje się – wiernie oddawały Kalisz przed 1914 roku. Dąbrowska sportretowała miasto i ludzi, których za chwilę miało nie być, jakby pisała kronikę, dbając o najdrobniejsze szczegóły. Rudowicz pokazała te paralele zestawiając fragmenty powieści z wyimkami z prasy sprzed stu lat.

Teresa Radziewicz (Białystok) – laureatka (w 2009 roku) Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kozaneckiego (za tom „Lewa strona”), przyznawanej za książkę, której tematyka wiąże się z regionem, albo taką, której autor jest białostoczaninem – zaprezentowała wybór poetów białostockich kierując się kluczem tej właśnie nagrody. Było więc słowo o tegorocznych laureatach – Michale Androsiuku, autorze magicznej książki-przypowieści „Biały koń”, i Janie Kamińskim, autorze powieści „Książka Meldunkowa”, ale także o laureatach z lat ubiegłych, niekiedy kilkakrotnych jak Jan Leończuk, Janina Kozak-Pajkert czy Jerzy Plutowicz. Prezentacja Teresy to nie tylko lekcja pogładowa na temat, ale i przyjemność wysłuchania kilku dobrze dobranych fragmentów nagrodzonych „Kazaneckim” utworów.

Teresa Kaczorowska (Ciechanów) przedstawiła życie literackie Ciechanowa zaczynając od sylwetki „polskiego Horacego”, jednego z najznakomitszych europejskich poetów barokowych, Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, teoretyka literatury, laureata najwyższej ówczesnej nagrody literackiej „laur poetycki” o prestiżu porównywanym do Nagrody Nobla w dziedzinie literatury, najpopularniejszym i do czasu Sienkiewicza najczęściej wydawanym polskim autorem za granicą. Kolejne literackie ikony regionu to oczywiście *Trzeci Wieszc*, Zygmunt Krasiński, który mieszkał i kształcił się, a dziś spoczywa w Opinogórze (powiat

ciechanowski), gdzie niegdyś mieściła się siedziba rodu Krasińskich, a obecnie Muzeum Romantyzmu, oraz Aleksander Świątchowski, największy z pozytywistów, który spędził w Ciechanowie 30 lat. Nie sposób nie wspomnieć w tym miejscu także o tamtejszym Muzeum Pozytywizmu. Ciechanowska historia literatury to także Maria Konopnicka, którą miasto godnie uhonorowało – 2 pomniki, park, patio, ulica, gimnazjum i tablica Konopnickiej to rzeczywiście imponująca „robota” w promowaniu pisarki związanej z regionem. Osobny i bogaty rozdział literackich wątków Ciechanowa stanowią dawni nauczyciele dzieci rodzin szlacheckich, a wśród nich: Henryk Sienkiewicz, Stefan Żeromski, Maria Skłodowska (mało kto wie o jej poetyckich próbach!), w Ciechanowie bywali Maria Dąbrowska i Bolesław Prus. Kaczorowska w skrócie przedstawiła także środowisko pisarzy ludowych (Stefan Chojnowski, Grzegorz Roszko, Barbara Krajewska i inni), którzy doprowadzili do powstania oddziału ZLP, przekształconego następnie w Związek Literatów na Mazowszu, którego Teresa Kaczorowska jest prezesem.

Piotr Kaszubski (Przasnysz) zaprezentował w skrócie przasnyskie środowisko literackie, od Waleriana Charkiewicza i Stefana Gołębiowskiego z okresu międzywojnia, przez (lata 70.) poetów, którzy wydali pierwszy przasnyski almanach literacki „Wyrób własny” (Tadeusz Witkowski, Tomasz Wierzbicki, Stanisław Radomski, Krzysztof Włodzimierz Turowiecki, Andrzej Antoni Skolimowski, Sławomir Ochtabiński oraz felietonista Mariusz Bondarczuk), czy tych z kolejnej dekady – Krzysztofa Gadomskiego, Bożennę Parzuchowską, Mieczysława Stusińskiego, po czas najnowszy. Kaszubski wspominał też m.in. o Naczelnym Organie Wesołej Komitywy Uzurpatorów Rzeczywistości (NOWKUR), ożywym dla życia kulturalnego Przasnysza klubie towarzysko-artystycznym, a także o powstałym w 2000 Klubie Literackim „Przaśnik” i jego Przasnyskich Straganach z Poezją czy Kole Miłośników Sztuki „Taras”, które od 2007 organizuje Mazowiecki Konkurs Literacki.

Miłosz Kamil Manasterski (Łomianki) podsumował kilkogodzinne rozważania o literaturze, również tej zsuwanej w niepamięć, niezwykle gorzko: nie trzeba Holocaustu, żeby ginęły całe światy. Wyciąć ze zbiorowej pamięci i świadomości to, co najwartościowsze, można higienicznie, przez tabloidową codzienność czy „zwykłe” zaniedbanie. Łomianki, jedno z najmłodszych miast Polski (od 1989), pominąwszy, że pojawiły się w wierszu Słonimskiego i piosence Osieckiej, a 15 km dalej urodził się Izaak Singer, nie mają literackich tradycji. A jednak tu właśnie (i do Żyrardowa) przenosi się Festiwal Warszawskiej Jesieni ze swoją czterdziestą (!) edycją. Małe ośrodki okazują się szansą, literatura może rozwijać się tak naprawdę jedynie w małych ojczyznach; to tu jest i energia, i synergia. Ten wniosek Manasterskiego odczytuję jako ukłon w stronę sprawców Kupiszewiady. Bez ducha Edwarda Kupiszewskiego, organizacyjnego impetu szefostwa Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Wiktora Gomulickiego i Towarzystwa Przyjaciół Ostrołęki, hojności władz miasta, ale przede wszystkim bez tego, co dla festiwalu na każdym jego etapie robi Karol Samsel – nie byłoby imprezy, która z roku na rok rozrasta się i pięknieje.

Obok debaty – III Kupiszewiada to także XX edycja Konkursu Poetyckiego im. Dionizego Maliszewskiego, to także ciekawy sposób na rozhermetyzowanie poezji – czytanie wierszy z okna biblioteki, to również „pranie wierszy” – dosłownie, w pralce Frania – i suszenie ich na sznurkach wokół biblioteki. Happening na usługach poezji, okazuje się, dobrze się sprawdza, przechodnie przystają, podczytują, słuchają, dają się wciągnąć w imprezę. Na koniec jeszcze lekcje poetyckie w szkołach regionu i ostatni, niezwykle akcent benefis Kazimierza Sopucha, którego kolejna książka poetycka pt. *Ku Nieznanemu* ukazała się nakładem Towarzystwa Przyjaciół Ostrołęki. Kazimierz Sopuch (ur. 1933) mieszka od pół wieku w Gdyni, ale

urodził się w okolicach Ostrołęki, swój tom promował więc „u siebie”. Redaktorem, autorem posłowania (i moderatorem spotkania) był nieoceniony Karol Samsel. Sopuch kilkoma zaledwie wierszami w przejmujący sposób poprowadził słuchaczy „Ku Nieznanemu”, opowiedział swoją historię o odchodzeniu, dojrzałą, przesyconą świadomością nieuchronności końca i pełną mądrej refleksji, wyrosłą z potrzeby oswojenia człowieczej skończoności, opowieść pozbawioną hysterii czy choćby emfazy, ale nie pozbawioną buntu i żalu. Ludzką. Ginie we mnie skończoność/ a nie dostrzegam/ nieskończoności/ Pewnie mój wzrok słabnie/ lub zanika wiara [z poematu Słońca i gwiazdy]. Prosty i elegancki język, którym poeta opowiada o sprawach najtrudniejszych, który nie próbuje „dla sztuki” przesłaniać świata spekulacją i metaforą, okazuje się dla takich rozważań nieoceniony.

Po benefisie Kazimierza Sopucha trzeba było pożegnać – na rok – nieocenioną dla literatów i literatury Ostrołękę.

*Izabela Fietkiewicz-Paszek*